

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Zapraszam na Audycje Kulturalne. A dziś będziemy wspominać wspaniałego artystę, aktora filmowego, teatralnego, telewizyjnego, profesora sztuk teatralnych, reżysera teatralnego i kochanego przez studentów pedagoga i wychowawcę, wieloletniego dziekana łódzkiej filmówki – Jana Machulskiego, którego dziewięćdziesiąta piąta rocznica urodzin dziś przypada. W studiu Narodowego Centrum Kultury jest Łukasz Maciejewski – filmoznawca, krytyk filmowy i teatralny, wykładowca akademicki, współtwórca i dyrektor filmowych, dzień dobry.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Dzień dobry, witam panią, witam państwa.

**ANNA KARNA: „Zamiast kraść, jako dyrektor, fabrykant, sekretarz, czy inny prezes lepiej już kraść par excellence, jako złodziej, tak jest chyba uczciwiej” to oczywiście Henryk Kwinto, pierwszy kasiarz RP, kultowy cytat „Vabank” osiemdziesiąty pierwszy rok i zaczynam naszą rozmowę właśnie od tego filmu, bo sam Jan Machulski wspominał, że wśród dziesiątek zagranych ról filmowych, ta rola była momentem zwrotnym, choć ani Juliusz Machulski, ani Jan Machulski nie byli przekonani, że właśnie Jan Machulski ma zagrać tę postać.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Mówimy o filmie, który, to określenie się bardzo wyświechtało, kultowe już jest naprawdę wszystko, ale są takie filmy, są takie tytuły, które naprawdę na ten tytuł zasługują i „Vabank”, jak mało, który. To jest, po pierwsze, film, który się nie starzeje, oglądany w nieskończoność, pani pewnie ma podobnie, co trzeci Polak ma podobnie, kiedy pojawia się w telewizorze, a pojawia się nieustannie to jakaś hipnotyzująca moc każe nam oglądać ten film i tę rolę Jana Machulskiego, która przecież powstała w bardzo trudnych czasach, w okresie po stanie wojennym, kiedy naprawdę nic nie było i wszystko udawało coś innego, mówię o kostiumowym przecież filmie, który wymagał takiej retro precyzji i tego rodzaju uproszczeń w filmie nie widać. Widać za to ogromny talent młodego reżysera. To jest niewyobrażalne, to był debiut Juliusza Machulskiego, szczerze mówiąc mówimy o jednym z najbardziej utytułowanych reżyserów. W moim przekonaniu jest to najlepszy film Juliusza Machulskiego, tam się wszystko zgadza, ale żeby te elementy mogły się spełnić, właśnie w tej konwencji kryminału retro, zapatrzenia Juliusza Machulskiego, co było niezwykle oryginalne w kinematografii Andrzeja Wajdy, Wojciecha Jerzego Hassa, czy Krzysztofa Zanussiego w gatunki amerykańskiego kina kryminalnego, żeby to się mogło spełnić, no to nie można się było pomylić w obsadzie i Jan Machulski, który kojarzył się z innymi rolami, kiedy zagrał Kwintę, zrobił to z niezwykle dystynkcją, z kulturą, z klasą, no nie wyobrażamy sobie innego aktora grającego tę postać. W zderzeniu, też chciałbym to bardzo mocno podkreślić, bo sukces tego filmu to jest też sukces muzyki. „Ragtime” z „Vabanku” Henryka Kuźniaka to rozmawiałem niedawno, jestem dyrektorem festiwalu Krzysztofa Komedy, z młodym kompozytorem muzyki filmowej, synem z resztą Jerzego Kryszaka, Holdenem Krzyszakiem, który mówił, że to jest najwybitniejszy utwór polskiej muzyki filmowej w ogóle. Nie ma w tym wiele przesady. To jest, rzeczywiście, ta muzyka niesie ten film, niesie rolę przecież trębacza, saksofonisty Kwinty w wykonaniu Jana Machulskiego.

**ANNA KARNA: Powiedzmy o tym, jak Jan Machulski zbudował tę postać dlatego, że z założenia to miał być bohater, który niewiele mówi, więc wydaje się, że dla aktora najgorzej.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Mamy dobrą szkołę. Myślę, że bez wątpienia i to było takie zapatrzenie, mówiłem o tym wzorcu amerykańskim, ale był taki aktor, jak Humphrey Bogart, bardzo mało mówił i myślę, że już na etapie scenariusza Machulski myślał o tych tuzach amerykańskiego kina, wspaniałych mężczyznach, pięknych facetach, którzy byli niekiedy oziębli, ale w gruncie rzeczy, bo taka była konwencja kina noir, okazywali się fantastycznymi facetami, honorowymi, dzielnymi. Cała mitologia westernu amerykańskiego na tym się przecież opierała, na prawych facetach broniących godności, najpierw ojczyzny, potem kobiety, zdecydowanie potem kobiety, co dzisiaj by już nie przeszło. To był ten wzorzec. Ja miałem możliwość poznać pana Jana to na pewno nie była to jakaś bliska znajomość, ale była serdeczna bardzo relacja między nami, młodym dziennikarzem a już takim bardzo doświadczonym artystą i on był w ogóle dosyć małomówny. Nie był to typ ekstrawertyka, Machulski był stonowany, ważył słowa, kto zna najlepiej predyspozycje rodzica, jak nie dziecko, więc Juliusz dużo wiedział o tacie i chyba wiedział, co można pokazać takie, czego jeszcze kino nie do końca pokazało, no i bezpieczniej debiutować ze świetnym aktorem, po pierwsze, a z tatą, po drugie, bo się człowiek czuje różniej, a Machulski wykorzystał też w pełni okazję, że, no dostał wreszcie szansę na główną rolę, nie tak wiele miał takich okazji w polskim kinie, więc też ją wspaniale wykorzystał. Cały ten film i, no pamiętajmy o ripociu, czyli kontynuacji, która również, to nie jest częste, była bardzo udana. Jest to jeden z klasyków kina popularnego z najwyższej półki wciąż i nikt mu tej godności nie odbierze, a w wielu filmach zatrudniał tatę i pojawiał się w mniejszych, większych rolach Jan Machulski. To nie były aż takie role, jak w „Vabanku”, ale też ważne. Zaczyna się ta lista osiągnięć Jana Machulskiego w filmach Juliusza Machulskiego od „Vabanku” i nawet po wielu latach są te gesty, jest to słynne ucho od śledzia, zmrużenie oczu i, no i duet świetny z Leonardem Pietraszką dlatego ten film przetrwał, że ma również takie drobne rzeczy, które są zapamiętywalne – gesty, dialogi, fragment muzyki.

**ANNA KARNA: Dodajmy, że te filmy, które potem panowie zrobili wspólnie to „Kingsajz”, „Deja Vu”, „Killer”, „Vinci”. Wszystkie odniosły wielki sukces kinowy.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Polskie kino, czy sława polskiego kina i w tym kinie również zaznaczył swoją obecność Jan Machulski to jest kino autorskie, myślę, że taki był pomysł na kinematografię powojenną. Ci młodzi, doświadczeni drugą wojną światową bardzo młodzi ludzie, którzy organizowali kinematografię pod wodzą nieco starszych takich, jak Wanda Jakubowska, czy Jerzy Kawalerowicz, a mówię o Wojciechu Jerzym Hassie, mówię o Andrzeju Wajdzie, o Romanie Polańskim, o Januszu Morgensternie, Januszu Majewskim. Uważali, że przede wszystkim trzeba się odciąć od kina przedwojennego, takiego minoderyjnego, wodewilowego, operetkowego, stworzyć coś nowego i raczej zanurzyć się w tych wzorcach, które były najbardziej intrygujące na przykład w neorealizmie włoskim, czyli pokazywać życie ulicy, tym prostego człowieka i w tym wszystkim bardzo ważna była indywidualność twórcza. Wydawało się wtedy, że twórcy tacy jak Stanisław Bareja to jest takie trzecia liga, nawet nie druga liga, bo kino popularne nie miało dobrych notowań i było traktowane z pobłażaniem i po wielu latach, potem cały czas ta linia była kontynuowana, powstało kino moralnego niepokoju i objawia się Juliusz Machulski, który mówi „nie, ja będę robił kino amerykańskie, ja

będę robił komedie w stylu Billego Wildera, ja będę robił filmy, które mają dawać radość”, no i powstały te jego ever greeny, które pani wymieniła. Te tytuły, które pani wymieniła, aż do „Vinciego” świetnego, myślę, że ostatniego tak udanego filmu Juliusza Machulskiego, potem było już trochę gorzej, to ten udział ojca w małych rolach najczęściej, w „Kingsajzie” to był Kwintek, to byli tacy milicjanci w „Kilerze” i „Kilerów dwóch” to były takie dekoracyjne role, ale ten ojciec był mu potrzebny, a my chcieliśmy koniecznie zobaczyć Jana Machulskiego, czyli Kwintę w filmach Juliusza Machulskiego, bo to było coś wzruszającego, że ta ciągłość jest zaznaczona.

**ANNA KARNA: Powiedzmy o debiucie filmowym Jana Machulskiego, bo to był pięćdziesiąty ósmy rok, ostatni dzień lata, debiut fabularny Tadeusza Konwickiego i znowu przełomowy film dla polskiej szkoły filmowej.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: To jest jeden z moich ulubionych filmów i od Jana Machulskiego wiem też, że ukochał sobie ten film szczególnie, nic dziwnego. Film „Poza czasem”, który jest wybitny po dziś dzień, nie zestarzał się w ogóle, może dlatego, że powstał w sposób tak bezinteresowny i zdecydowanie wyprzedził swój czas. To był taki moment, ta druga połowa lat pięćdziesiątych, pierwsza połowa lat sześćdziesiątych, w polskiej kinematografii dosyć ciekawy, a zupełnie zapomniany, kiedy scenarzyści polskiego kina postanowili się zbuntować. Oświadczyli, mianowicie, że my pisaliśmy arcydzieła polskiego kina, nie byłoby kanału Wajdy bez Jerzego Stefana Stawińskiego, czy bez tego samego autora „Zezowatego szczęścia” Andrzeja Munka i my jesteśmy wspaniali, znamy się na kinie, sami będziemy robili kino, pisarze. To nie bardzo wyszło, częściej ta przygoda kręciła się krócej niż dłużej, bo jednak pisanie dla kina to jest nie to samo, co reżyserowanie. Jerzy Stefan Stawiński też nakręcił kilka filmów, całkiem niezłych, no, ale to nijak się miało do tego, co robił w duecie z Andrzejem Munkiem i Andrzejem Wajdą. Natomiast spełniło się i może warto było ten bunt zorganizować, bo spełniło się w osobie Tadeusza Konwickiego, który był wybitnym pisarzem, bardzo mało filmów w sumie nakręcił, ale wszystkie były wybitne – „Tak daleko stąd, tak blisko”, „Dolina Issy” według Czesława Miłosza czy „Lawa” na podstawie „Dziadów” Adama Mickiewicza to są filmy, które przetrwały próbę czasu i Tadeusz Konwicki zasłużenie jest zaliczany również do polskich reżyserów, nie tylko do ścisłego grona najlepszych polskich pisarzy, ale wróćmy do „Ostatniego dnia lata”. To był rzeczywiście tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty ósmy rok, czyli trzynaste lat od zakończenia drugiej wojny światowej, młodzi ludzie, którzy kończyli tę wojnę, jako osiemnastolatki dochodzi do trzydziestki. To, co się wtedy wydarzyło stworzyło wielką ranę, ranę na kilka pokoleń i w bardzo niskobudżetowych, dziś byśmy powiedzieli, warunkach, a te warunki polegały na tym, że było cztery, czy pięć osób na planie – Irena Laskowska – aktorka, Jan Machulski – aktor profesjonalny i brat Ireny – Jan Laskowski – operator, reżyser – Tadeusz Konwicki i nagrali taką przejmującą, czarno-białą, pięknie sfotografowaną impresję o dwojgu ludzi, którzy bardzo chcieli się kochać, ale coś wydarzyło się tak strasznego, w czasie tej drugiej wojny światowej, w tej przeszłości nienazwanej, że oni kochać nie potrafią. To był film nowoczesny, nowofalowy, ale przecież on wyprzedził nową falę, bo jeszcze nie było tych słynnych filmów Godarda, Truffaut’a to się wszystko wydarzyło później, więc jakiś nawet, w wydaniu światowym, prekursorski. Co ciekawe i znamienne tym filmem się zachwycił świat. W dziwnym formacie, ani krótki metraż, ani film pełnometrażowy. Film wygrał festiwal w Wenecji w swojej sekcji, co jest oczywiście oszałamiające i wtedy było i dzisiaj byłoby wielkim sukcesem i ten młodziuteńki Jan Machulski, gdybym miał wskazać na dwie takie najważniejsze kreacje

Jana Machulskiego w kinie to wskazałbym właśnie „Vabank” z jednej strony, a z drugiej na „Ostatni dzień lata” pokazujący też wszechstronność tego aktora.

**ANNA KARNA: Pisano, że zagrał wtedy wręcz brawurowo, na czym polegało to nowatorstwo Jana Machulskiego?**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Że w ogóle nie grał. Pamiętamy, co się działo przed wojną, jak wtedy grał Bodo, Dynsza, Ćwiklińska, Hanka Bielicka to było kompletnie inne granie i nagle Konwicki namawia młodego Machulskiego i Laskowską, wykształconych aktorów, żeby właśnie byli, żeby przejmowali emocje, ale nie nadużywali ich i Machulski, jako aktor nie potrzebował jakichś bardzo wyrazistych środków ekspresji, w żadnym właściwie filmie, też tak był obsadzany, może bardzo chciałby zagrać coś przerysowanego grubą kreską, ale nikt mu nie dał takich szans. To jest też los aktorski, ale i w „Ostatnim dniu lata” i w jego najlepszych rolach widać było, że siłą Jana Machulskiego jest właśnie takie zrozumienie na czym polega i czym różni się granie w filmie w określonych rolach oczywiście, jeżeli ma zagrać, a najczęściej Jan Machulski grał role takich właśnie jego rówieśników, przystojnych mężczyzn, w tym przypadku poranionego, przystojnego mężczyzny to siłą tego aktorstwa i odkrywczością jego było to, że on był, że bardzo to było naturalne.

**ANNA KARNA: Sam Jan Machulski wśród filmów powracał do komedii „Sublokator” z sześćdziesiątego szóstego roku, wspominał „Rzeczpospolitą babską”, „Śluby panińskie” został z resztą okrzyknięty po tych filmach amantem polskiego kina. Dosyć szybko została stworzona ta filmowa twarz Jana Machulskiego, chyba już na zawsze.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Tak, „Sublokator” to jest z tych wymienionych przez panią filmów, rzecz najważniejsza, bo to jest Janusz Majewski – znakomity reżyser, działający do dzisiaj w świetnej formie pomimo chyba czterdziestu trzech lat to już jest taki wiek, że chętnie wypominamy naszym mistrzom ciesząc się, że są w tak świetnej formie. „Sublokator” wprowadzał do polskiego kina groteskę. To był taki film z ducha Mrożka, czyli wszystko się w Polsce zmieniało, bardzo zabawny, ze świetnymi rolami, uwielbianą przeze mnie Barbarą Ludwiżanką i Jan Machulski w roli takiego sublokatora znienacka zasypany kobiecością, feminizmem i feminizmami, tego słowa jeszcze wówczas się nie używało. Świetny film i świetna rola, ale ten amant, tak podejrzewam jednak, to były ciekawe role i tych ról było bardzo wiele, to jest bardzo bogata biografia, ale aż do „Vabanku” i statusu komercyjnego tego filmu Machulski nie był, myślę, aż tak cenionym aktorem, jak być może na to zasługiwał. Dla przebiegu fabularnego, no to nie były role pierwszoplanowe i myślę, że Machulski mógł mieć wtedy z tym jakiś problem, że grając bardzo dużo, no nie może doczekać się takiego prawdziwego popisu, no i tym popisem po „Ostatnim dniu lata”, po „Sublokatorze” wiele lat później był Kwinto.

**ANNA KARNA: Kiedy popatrzyć na początki Jana Machulskiego w teatrze związany był z teatrem już od lat pięćdziesiątych, występował w Teatrze dramatycznym Jaracza w Olsztynie, grał w Opolu, Lublinie, dostał w Kaliszu nagrodę za sztukę „Archaniołowie nie grają w bilard”. Czy teatr też szufladkował Jana Machulskiego, jako przyjaznego, ładnego blondyna, czy teatr pozwolił na więcej?**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Jan Machulski spełniał się przede wszystkim jako pedagog, więc ten teatr był jego codziennością. Uczył młodych ludzi, czy w teatrze, czy w Studium Aktorskim dla młodych Ochoty, czy jako dziekan wydziału aktorskiego. Wychowywał kolejne pokolenia, był charyzmatycznym pedagogiem, ale sam fakt, że wymieniła pani rozmaite teatry i tam nie ma teatru warszawskich, proszę zauważyć, świadczy o czymś. O czym świadczy? Może nie miał szczęścia. Z reguły było tak, że aktorzy po szkole trafiali na prowincję, tam dużo grali, byli zauważani, no i potem okazywało się, że jakby taką, niekoniecznie meta, ale no na pewno wcześniej, czy później trafiali do Krakowa, do Warszawy, albo na Wybrzeże. W biografii Jana Machulskiego nie ma tych ośrodków. On był z resztą związany z Łodzią, urodził się pod Łodzią, tam studiował, z Łodzią był związany też jako pedagog, pracował w Teatrze Nowym. Nie ma w biografii Jana Machulskiego jakichś postaci, czy ról, czy być może przede wszystkim reżyserów, bo to jest dla aktora, no trzeba mieć również szczęście. Najważniejsze, żeby Swinarski zaczął pracować, czy Wajda zaprosił do współpracy. U Jana Machulskiego, kiedy tak przestudiowałem jego teatrolologiczną biografię nie znalazłem jakichś zbyt wielu, tej rangi nazwisk, więc myślę, że w teatrze tym, co definitywnie zostało po karierze Jana Machulskiego teatralnej było to, że wprowadzał i wprowadził, bo oni o tym zawsze podkreślają, do zawodu aktora teatralnego również i Piotra Adamczyka i Katarzynę Figurę i Edytę Jungowską, całe pokolenie aktorów, których szkolił jako dzieciaki jeszcze w Studium Ochoty. A z drugiej strony i Malajkat i Zamachowski i Pazura, czyli jego studenci i studenci w czasach, kiedy był dziekanem, czy Iza Kuna, Renata Dancewicz na wydziale aktorskim Szkoły Filmowej w Łodzi.

**ANNA KARNA: Mówi się, że wychował stu aktorów, bo przecież w siedemdziesiątym roku założył Teatr Ochota, a potem stworzył Ognisko teatralne dedykowane dzieciakom i młodzieży i wracając do tych nazwisk, o których pan mówił, wszyscy ci, dziś uznani aktorzy, studenci Jana Machulskiego, wspominają go z wielką serdecznością. On bardzo kochał uczyć, oni kochali swojego profesora.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Jego się nie dało nie lubić. Poznałem Jana Machulskiego w jego już ostatniej dekadzie życia. To takie są banały, ale no jeżeli ktoś ma taki charakter to dlaczego miałbym kłamać i mówić, że był skomplikowany i brawurowy, kiedy był sympatyczny i spokojny, bo taki był. Mam poczucie, że pan Jan był kwintesencją jakiejś takiej kindersztuby, był naprawdę dżentelmenem. Spotkaliśmy się na przykład na festiwalu Tarnowska Nagroda Filmowa, ja jestem z Tarnowa, w jury, wtedy pojawił się w konkursie, to był pierwszy przedpremierowy pokaz, właściwie kino niezależne, film „Rezerwat” Łukasza Palkowskiego. Jak Machulski wtedy miał pod osiemdziesiątkę, ten film był bardzo taki młodzieńczy, jeszcze z, trochę tam było błędów realizacyjnych. Ogromną frajdę sprawiało mi obserwowanie radości Jana Machulskiego z tego filmu, on się tak z tego filmu cieszył, że jest to coś nowego, że młodzi ludzie znowu stworzyli rzecz, którą on podziwiał. Miałem poczucie, że, no był entuzjastą od początku do końca i film chyba wygrał wtedy festiwal, na pewno dostał nagrody, z resztą od tego filmu zaczęła się przecież kariera Soni Bohosiewicz, która z drugoplanowej roli fryzjerki zrobiła prawdziwą kreację, że właściwie trudno oderwać wzrok od niej w tej roli i obserwowanie takiej młodzieńczości Jana Machulskiego, również na parkiecie, bo byłem świadkiem, jak wywijał i jak kochał taniec to jest właśnie to, co mają, ale tylko ci artyści już sędziwi, czy seniorzy, że jego naprawdę, do ostatnich dni, cieszyli młodzi ludzie. On był takim dzieckiem, dzieciakiem dużym, jak patrzyłem właśnie na niego i jak ze mną rozmawiał i potem jeszcze dzwonił do siebie, wysyłał mi jakieś scenariusze, które napisał, bo pisał też teksty sztuk

na przykład, to miałem poczucie, że on jest młodszy ode mnie, no, że ma taką swawolę, że strasznie dużo mu się chce, mu się w ogóle to życie nie nudzi. Ten kontakt z dziećmi, w pewnym momencie, skupił się już wyłącznie poza rolami, które grał do końca właściwie, na pracy z dziećmi, z licealistami marzącymi o aktorstwie, no i wśród tych dzieciaków pojawiła się na przykład Edyta Jungowska, czy Kasia Figura, czy Cezary Pazura, czy Piotrek Adamczyk. To wspaniale, że zetknąwszy się z pierwszymi marzeniami o tym, że może chcą być aktorami spotykali kogoś takiego, jak Jan i Halina Machulscy.

**ANNA KARNA: Pytany, co wpisuje w rubrykę zawód od razu odpowiadał „aktor”, mówił „to był cel mojego życia, być kimś innym, mogłem dzięki temu przeżyć obok swojego życia jeszcze kilkadziesiąt innych”. Dziś przypada dziewięćdziesiąta piąta rocznica urodzin Jana Machulskiego, do jakiego filmu, do jakiej roli dziś pan by wrócił?**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: „Ostatni dzień lata” to jest film dla każdego, myślę, że może nie dla bardzo młodych ludzi właśnie, chociaż zagrali go młodzi ludzie, ale dla kogoś kto trochę już przeżył, kto zdążył się rozczarować i wszystko rozumie, o co tam, w tym filmie chodzi. Proszę się nie bać, że on jest czarno-biały, moi studenci po latach okazuje się, że pracuję dokładnie na tym samym wydziale już dziesięć lat, co Jan Machulski, na wydziale aktorskim w Szkole Filmowej w Łodzi i bardzo mnie śmieszy, kiedy młodzi pokazują jakiś film, na przykład z dziewięćdziesiątych lat i studenci piszą, albo mówią, że to jest film vintage, albo że się boją starożytnych filmów.

**ANNA KARNA: Haha.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Takiego używają określenia, więc moi drodzy nie bójcie się starożytnego filmu z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku „Ostatni dzień lata”, bo to jest film poza czasem i na pewno się zachwycicie. Również dlatego, że tam gra Jan Machulski.

**ANNA KARNA: Bardzo dziękuję za to spotkanie, gościem Audycji Kulturalnych był Łukasz Maciejewski.**

ŁUKASZ MACIEJEWSKI: Bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.